

Redaktor Juliusz Dąbek

Moja babcia jest od 31 lat wdową. Wdową po Juliuszu Dąbku, z którym spędziła 31 pięknych, pracowitych lat. Dzisiaj mówi, że nigdy niczego im nie brakowało.

Jako młode małżeństwo przyjechali do Polski w 1948 roku. Dziadek był Starszym Zborowym od siedmiu lat w Bollwiller. Po przyjeździe do Kędzierzyna najpierw ze swoimi rodzicami założyli zbór.



Juliusz Dąbek

Babcia opowiadała, że powitała ich siostra Gołębiowska słowami, że są spełnieniem jej gorących próśb do Boga o zbór bliżej niż w Bytomiu czy Wrocławiu. Wcześniej goszczący u niej brat Wojtkowski utwierdził ją w tym, że jak żarliwie będzie modlić się do Boga, to Pan da jej to, o co prosi. Przyjechał Zbór. Moi dziadkowie, ze swoimi rodzicami i ich dwoma synami, po czym okazało się, że w okolicy mieszka jeszcze jedno małżeństwo, braterstwo Dąbrowscy. Zbór miał od razu dwóch starszych, a wkrótce jeszcze kilka osób poznało Prawdę i poświęciło się Bogu. Życie duchowe w Zborze kwitło, nabożeństwa kończyły się wspólnymi śpiewami lub rozważaniami pytań biblijnych. W domu co jakiś czas rodziło się kolejne dziecko.

W wieku 37 lat Juliusz, mając pięcioro dzieci, zdecydował się na pracę dla braci. Przeniósł się z rodziną do Krakowa, aby zająć się pracą międzyzborową jako sekretarz Zrzeszenia. Była to służba Bogu, ale też braciom. Zawsze potrafił wysłuchać, pomóc lub doradzić w sprawach duchowych, jak i w codziennych. Prócz służby Słowem na wielu nabożeństwach, czy to zborowych, czy pogrzebowych, umiał też doradzić, jak załatwić

sprawę, wypisać druki. Bracia mieli do niego duże zaufanie i przychodzili często po radę.

Jego dwie pasje życiowe – książki i muzyka także miały swoje odzwierciedlenie w pracy Pańskiej... Zawsze chętnie studiował Biblię, czytał komentarze, dyskutował z ludźmi o różnych światopoglądach. Przyczynił się do wznowienia Konkordancji Biblijnej z 1939 roku. Prócz tego, że był redaktorem technicznym drugiego wydania, to udało mu się zdobyć specjalny papier biblijny, aby mogła zostać wydrukowana. Na polskim rynku jeszcze przez wiele lat nie było żadnej podobnej publikacji.

Innym jego dziełem było zredagowanie i poszerzenie Śpiewnika Brzasku Tysiąclecia. Zostały włączone pieśni ze śpiewnika z nutami, drukowanego w Stanach Zjednoczonych, oraz pieśni śpiewane z kartek przez młodzież. Podobno mawiał, że nie wystarczy śpiewać dla Boga. Trzeba śpiewać pięknie. Jego zamiłowanie do muzyki, śpiewu przynosiło owoce nie tylko w jego domu, ale także w Zborze krakowskim. Młodzież uczyła się śpiewać najpierw według nut, potem na dwa głosy i na cztery. Zachęcał do grania na instrumentach. Do wielbienia Boga nie tylko głosem.

W swojej pracy dla Boga i braci pracował ciężko. Tam gdzie był potrzebny, nie wzbierał się stawić, ale gdzie można było zachęcić innych do pracy, potrafił zrobić i to. Gdy numer „Na Straży” został wydrukowany, zbierał młodzież, aby pomagała pakować, ważyć i adresować. Były to miłe spotkania, na których każdy wiedział, co ma robić, a po skończonej pracy można było przegryźć ciastka i napić się herbaty.

Jego dom otwarty był dla wszystkich. I dla gości z daleka i dla młodzieży ze Zboru. Nigdy nie okazywał smutku na zewnątrz. Starał się zawsze uśmiechać, a cierpiał w samotności.

W życiu zdążył zrobić wiele rzeczy, zaprzyjaźnić się z wieloma ludźmi, zobaczyć to, na co inni często nie mają czasu. Umarł młodo – 5 lipca 1977 roku, mając zaledwie 54 lata. Niektórzy mówią, że za młodo. Dla niego to na pewno błogosławieństwo.

Redaktor „Julek”

Szokująca wiadomość o wypadku dotarła do mnie, gdy gościłem w Szczytnie u braterstwa Gaponiuków, a dokładniej – u młodego małżeństwa, Danusi i Janka Ciechanowskich. W tamtych czasach „zamawiało się



telefony na pocztę”. Długo czekaliśmy na połączenie...

Nie pamiętam, kto z Braci poprosił mnie o parę słów, w imieniu młodzieży, na cmentarzu...

Co może powiedzieć ktoś tak młody nad grobem człowieka dorosłego, na którego pogrzeb przyszły tłumy? Co powiedzieć, gdy ma do namysłu chwilę długą jak odległość od kaplicy na krawędź dołu wykopanego w ziemi? Może powiedzieć prawdę.

Własną. Może poszerzoną o tę grona rówieśników zamieszkujących w nie swoim domu, na ulicy Zwycięstwa 14 w Krakowie.

Tekst, który odczytałem, był bardzo śmiały. Do dzisiaj dziwię się, że nikt nie odważył się zwrócić mi uwagi, że użyte porównanie nie jest na miarę człowieka. Jednak ta garstka „dzieciarni”, w imieniu której mówiłem, tak to wtedy czuła.

„Ojcze Świąty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno. Dopóki z nimi byłem, zachowywałem ich w Twoim imieniu, które mi dałeś i ustrzegłem ich, a nikt z nich nie zginął...” Ew. wg Św. Jana 17:11,12.

Jeżeli w życiu wypowiedziałem kiedyś prorocstwo, to właśnie w tamtym momencie. Tamta nasza młodzieńcza przyjaźń „przetoczyła” się przez nasze życie. Rozkwitła poprzez chrzest i wspólną pracę.

Julek uśmiechał się i bronił nas. Płakał potem w samotności biorąc „na grzbiet” razy, które się nam należały za liczne, oględnie mówiąc, niestosowności, których było mnóstwo. Bronił nas i zachęcał. Wychowywał. Nie bał się wpuścić, z butami, do swojego domu i w swoje życie. Gdy na Konwencję Generalną zjeżdżali bracia, spał w garażu, w swoim Peugeotzie 404, w którym zginął przedziwną śmiercią.

I jeszcze pamiętam... bardzo dużo pamiętam. Przyjeżdżał do nas, do Chrzanowa, moja mama gotowała mu czerwony barszcz, który lubił, a on ściągał buty i kładł się, żeby chwilę podrzemać...

Był redaktorem „Na Straży”, pisał artykuły, listy... Napisał jeszcze w życiu list, który się nie zachował. Nie na papierze. Drugi List ap. Pawła do Koryntian 3:2,3.

Iwaniak MałgorzataTargosz Michał
R-
„Straż”